

— My wszyscy chcemy się dostać na inny okręt — oświadczył Nakirowi. — Potem możecie sobie robić z okrętem, co się wam podoba.

Ostre okrzyki „Nie! nie!” rozległy się wokoło. Nakir uciszył wszystkich skinieniem ręki.

— My nie móżd mówić z żadnym okrętem.

— Jeśli chcecie nas zatrzymać z obawy, abyśmy was nie wydali — zawołał Abraham, to przysięgnę wam w imieniu nas wszystkich, że was nie zdradzimy.

Helga, która bez ruchu siedziała w fotelu i przysłuchiwała się rozmowie, szepnęła mi:

— Przecież pan widzi, że to sprawa między nimi umówiona. Musimy pozornie zgodzić się i kazać im przysięgać na wierność.

Spojrzałem po zgromadzonych i ze stanowczego wyrazu ich twarzy przekonałem się, że Helga ma rację i że dalsze zwlekanie staje się dla nas niebezpiecznym. Żółci bandyci oszczędzali nas dotychczas tylko w tej nadziei, że ich dowiedzimy do Afryki. Nas trzech z pewnością by zamordowali, ponieważ wystarczała im Helga, jako mająca najwięcej wiedzy żeglarskiej pomiędzy nami.

Szybko szepnąłem do Abrahama:

— Ani słowa więcej! jeśli wam życie miłe!

Zwróciłem się następnie do Nakira:

— Chcecie więc płynąć do południowej Afryki?

— Tak panie!

— A my mamy wam przyrzec, że nie zawołamy pomocy żadnego przejeżdżającego okrętu?

— Tak panie! — przytaknął Nakir.

— A potem?

— Potem wy przysięgnąć i my przysięgnąć na koran i być dobrymi przyjaciółmi.

— Stawiam jeszcze jeden warunek — odpowiedziałem, usiłując zapanować nad nerwami — gdzie będziemy mieszkać?

— Tutaj. Z nas nikt tu nie przyjsz.

— Dalej przypuszczam, że tak, jak dotychczas, będziecie nam usługiwać.

— Tak, panie, my wszyscy chcemy panu i tej pani służyć! My dać wam te pokoje.

Przy tych słowach wskazał na kajutę kapitana i sternika.

Helga szepnęła mi:

— Każ im teraz przysięgać!

— Nakirze — zawołałem — godzimy się na wasze propozycje i obejmujemy prowadzenie okrętu. Przedtem jednak musicie nam przysiąc na waszą świętą księgę, że nie uczynicie nam żadnej krzywdy i będziecie posłuszni naszemu rozkazom.

Nakir przemówił do załogi. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że on był dowódcą całej tragedii. Jego fascynujące spojrzenie ujarzmiło wszystkich innych. Mimo to, w czasie jego przemowy odezwały się tu i ówdzie pomruki niezadowolenia.

Nagle podniósł Nakir obie ręce do góry i w rozkazującym tonie wyrzucił kilka słów, po których zapanował bezwzględny spokój. Pochwycił świętą księgę i podał ją najbliższemu stojącemu. Następnie przemówił po angielsku:

— Pani i ty panie, Mr. Vise i Jakóbie, my teraz wykonać przysięgę muzułmańską. Ja nie dobrze mówić wasz język, ale wy wszyscy macie zrozumieć moją przysięgę po angielsku.

Podniósł oczy do nieba i zawołał śpiewnym donośnym głosem:

— W imieniu Allaha, dobrego i łaskawego pana wszechrzeczy! Jeśli złamię tę przysięgę, niech pójdę, o panie! do piekła!

Po kolei brał jeden za drugim księgę, wznosił ją nad swoją głowę i przysięgał po turecku.

Kiedy książka powróciła do Nakira, zwrócił się z krótkim rozkazem do Ong-Ho, który natychmiast kajutę opuścił. Zaraz potem nadszedł człowiek, który stał przy sterze i wykonał także przysięgę. Cała ta manifestacja robiła wrażenie uczciwego postępowania. Ostatni złożył przysięgę Nakir i w kilka minut potem zniknęli z kajuty wszyscy marynarze z wyjątkiem Nakira.

— Widzi pani, wszystko poszło dobrze — oświadczył on z uśmiechem Heldze.

— Jesteśmy też zadowoleni — odpowiedziała wstając. Spojrzenie jej padło w tej chwili na czarną

plamę na podłodze i twarz jej ściągnął kurcz przeżenienia.

— Jutro rano ustalimy na karcie miejsce, dokąd mamy jechać. Wy umiecie sterować pani?

— My — oświadczyła mu Helga, wskazując ręką na nas troje — my spełnimy wasze życzenie.

— Kto ma teraz służbę na pokładzie? — zapytałem.

— Ja mam straż na górze — zgłosił się Abraham.

— *Allee right*, Mr. Vise! Piękna noc dzisiaj! Ja teraz iść spać.

Z tem oświadczeniem znikł Nakir w ciemności.

Kiedy opuścił nas ostatni z tych kolorowych dyabłów, obudziliśmy się jakby z ciężkiego i straszego snu.

— Ostrożnie! — szepnęła Helga — nie możemy tutaj razem pozostać. Tam w ciemności obserwują nas.

— Tutaj stoi jednak ktoś — krzyknął gwałtownie Jakób — komu ani w myśli jechać na okręcie, pełnym krwiożerczych bestyi.



Złożył cały ten arsenał u stóp Helgi.

— Psst! Nie krzycz tak głośno! — uspokajałem go.

Wściekły spojrzał na mnie, ale dalej mówił już ciszej.

— Gdy te bestye usną, zamknijemy otwór na pokładzie, a wtedy uwięzimy ich jak w studni; chyba, żeby sam dyabeł stanął nam na przeszkodzie, gdybyśmy z tymi trzema lub czterema na pokładzie nie dali sobie rady.

— A czy sądzisz, że oni nie będą ostrożni, przyjacielu? — zauważył Abraham. — Pięści moje nie są od macochy! Ale te łajdaki są urodzonymi wojownikami noża. Rusz tylko jednego, a masz jego nóż w ciele! Nie zapominaj, że nas jest trzech przeciw jedenastu.

— Nie możemy już dłużej tutaj naradzać się. Obserwuj nas — wskazałem ruchem głowy za siebie.

— Czy niema na okręcie broni palnej? — zapytał Abraham.

— Przypuszczam, że także bez tego damy sobie radę — oświadczyła Helga. — Zostawcie mi trochę czasu. Mam plan, który uratuje może i nas i okręt. Jakób zamruczał, zaciskając pięści:

— Czyż mamy spokojnie siedzieć i czekać, aż nas zakłują, jeśli jest nas trzech mężczyzn i dziew-

czyna, która starczy za dwóch mężczyzn. Przecież lepiej zrobimy, rzucając się na te żółte małpy i skreczając karki jednemu za drugim.

— Pan chyba zwaryował — rozgniewałem się.

— Dlaczego nie miałyby się to nam udać? — mruknął zduszonym głosem.

Po chwili, pozzredziwszy jeszcze trochę, opuścił kajutę z Abrahamem. Obaj poszli objąć wartę.

— Zmienię was o czwartej — zawołałem za nimi, skreczłem lampę i usiadłem obok Helgi, aby się z nią naradzić.

Przeżyliśmy niejedną niebezpieczną godzinę od chwili, gdyśmy się spotkali w ową straszną burzliwą noc. Nic jednak nie dorównało tej chwili na barce, otoczonej dookoła ciszą nocną i milczącym oceanem. Dwie godziny siedzieliśmy cicho, szeptaając ze sobą i czuliśmy instynktownie, że wokoło nas poruszają się w cieniach nocy tajemnicze postacie, a przez górne okno obserwują nas bystre oczy.

Mimo, iż myśl o własnym naszym niebezpiecznym położeniu przewyższała wrażenia, jakie sprawiło na nas podwójne morderstwo, przecież spoglądałem od czasu do czasu z wewnętrzną trwogą

na drzwi sypialni obu pomordowanych, mimowoli oczekując, że lada chwila ujrzę tam wychodzące skrwawione ich postacie.

Byłem głęboko o tem przekonany, że załoga chce istotnie skierować statek w pobliże Przylądka Dobrej Nadziei, ale nam trzem mężczyznom nie pozwolili żywym dostać się na ląd.

— A ich przysięga? — zarzucała Helga.

— Życie cenią sobie zapewne więcej, jak przysięgę.

Po wielu rozważaniach, około czwartej plan nasz był już omówiony i udaliśmy się na pokład. Kazałem Abrahamowi i Jakóbowi zejść na dół, nie mogłem ich powiadomić o naszych zamiarach, gdyż majątek, stojący przy sterze, bacznie nas obserwował, dałem im jednak do zrozumienia, że później ich we wszystko wtajemniczę. Jeśli nam się powiedzie, jutro opanujemy cały okręt.

Poszedłem potem ku sterowi, zamieniłem kilka słów z Malajczykiem, stojącym przy kole, a następnie spacerowałem z Helgą powoli po pokładzie. Ostrożnie obejrzałem się kilka razy i za każdym razem spostrzegałem tajemnicze postacie, kryjące się za masztami.

Wreszcie zaczęło świtać, na wschodzie żagle zabarwiły się kolorem szarym, a morze zaczęło silniej falować. Krwawa plama na pomoście kapitańskim wystąpiła teraz z groźną dokładnością.

— Przynieście szczotki do mycia! — zawołałem na trzech ludzi, którzy rozmawiali opodal — wymyjcie tę plamę jak najszybciej!

Zabrali się zaraz do roboty; z sercem przepełnionem smutnemi uczuciami wróciłem do Helgi.

Wreszcie wstało i słońce, rzucając szeroko po oceanie jasne promienie. Jasny, niebieski firmament zapowiadał

dzień pogodny. Tylko na północnym wschodzie widać było kilka małych srebrnych chmurek.

Helga zeszała odważnie po przez ciasne korytarze okrętu do swej kajuty na dole i pocieszała mnie z uśmiechem na ustach, kiedy pospieszyłem za nią, ciągle jeszcze pełen obaw.

O siódmej ukazał się na pokładzie Nakir, zapalił fajkę, a gdy mnie ujrzał nadchodzącego, pozdrowił mnie bardzo uniżenie. Mimowoli zauważyłem w duchu, że ten najniebezpieczniejszy z całej bandy rzezimieszek, ma jednak bardzo układne, a nawet wytworne, obejście.

— Proszę przysłać mi Abrahama — oświadczyłem mu grzecznie — wprowadźcie nie ma on teraz służby, ale chciałbym z nim przeszkukać kajutę kapitana i zabrać instrumenty i karty.

Z pod spuszczonej powiek Nakira strzeliły błyskawice; usłużnie zwrócił się do mnie z prośbą, abym przedtem z nim porozumiał się co do portu, do którego mamy płynąć i zaproponował port, wymieniając jego nazwę.

(Ciąg dalszy nastąpi).